

# ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy  
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO“

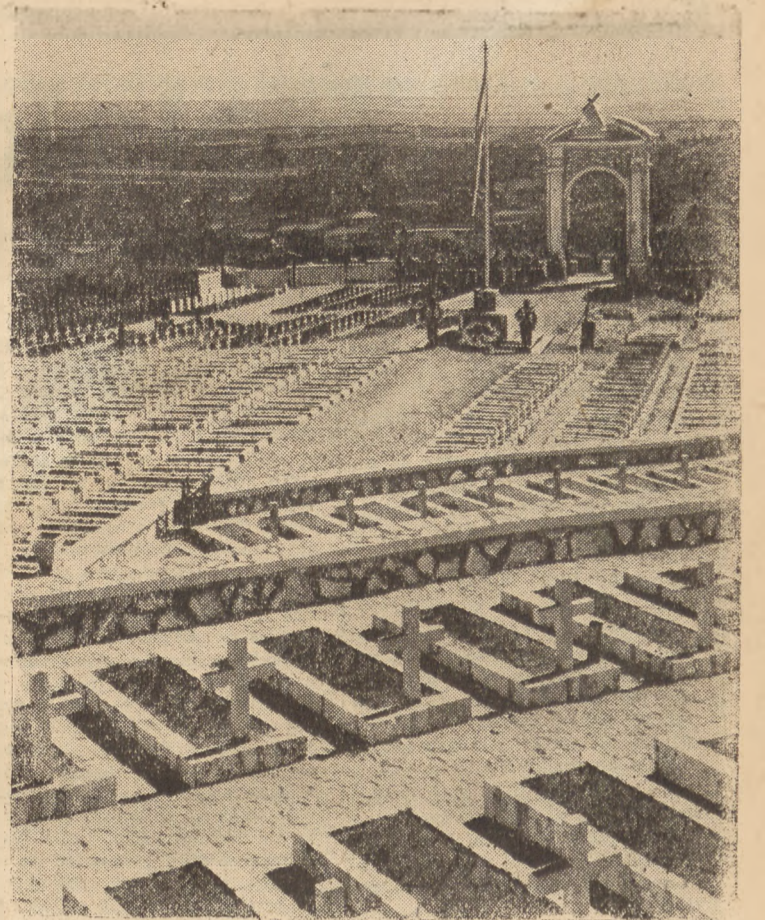
Katowice, 2 listopada 1947 - Rok II

Nr 43

## Wolność szła przez mogiły



Fot. T. Szumański  
Pierwszy prowizoryczny cmentarz polski pod Monte Cassino wypełniły mogiły pancerniaków. Dziś cmentarz ten uporządkowany, wyrównany w szeregi jednakowych, kamiennych grobów, liczy około 1200 żołnierskich mogił



Fot. T. Szumański  
Na polskim cmentarzu wojennym pod Loreto leży ponad 1100 żołnierzy, poległych w czasie akcji nad Adriatykiem

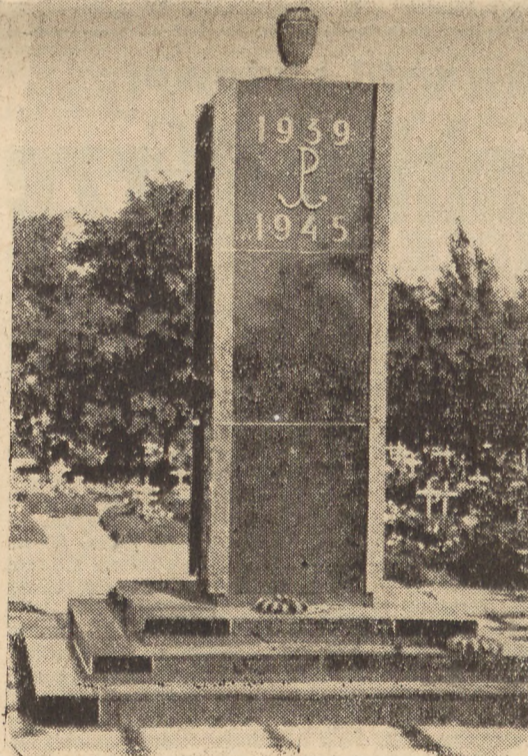


Agencja Ilustracyjna „API“  
Jednakowe, skromne brzozone krzyże chylą swe ramiona nad mogiłami żołnierzy Armii Ludowej, pochowanymi na cmentarzu warszawskim



Fot. Cz. Dańka

Na terenie całej Polski rozsiane żołnierskie cmentarze Armii Radzieckiej znaczą szlaki bitew, w których kruszyła się potęga hitlerowska



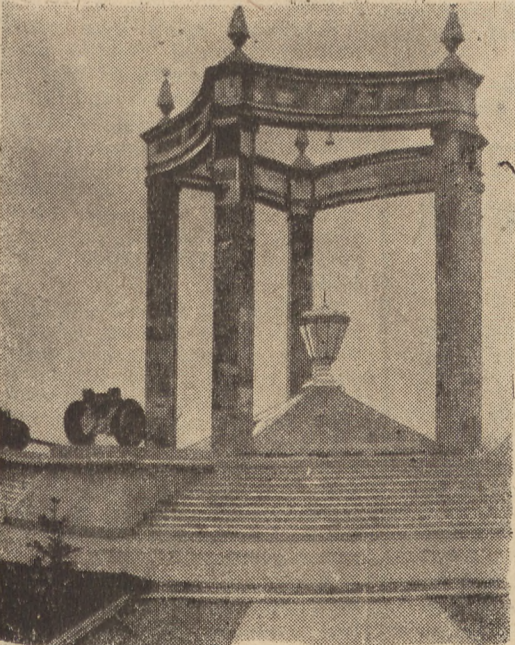
Agencja Ilustracyjna „API“

Pomnik bojowników Polski Podziemnej lat 1939 — 1945 na cmentarzu w Warszawie — zbiorowy hołd dla tysięcy bezimiennych ofiar



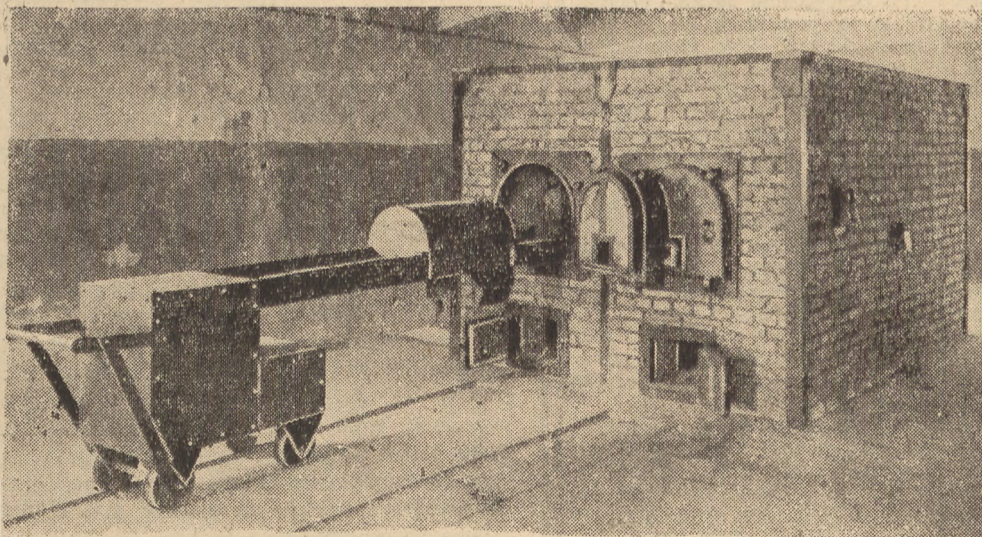
Fot. A. Nowosielski

Droga do wolności wiodła nie tylko przez wojenne pobojowiska. Znaczyły ją w całej Polsce miejsca publicznych straceń cywilnej ludności

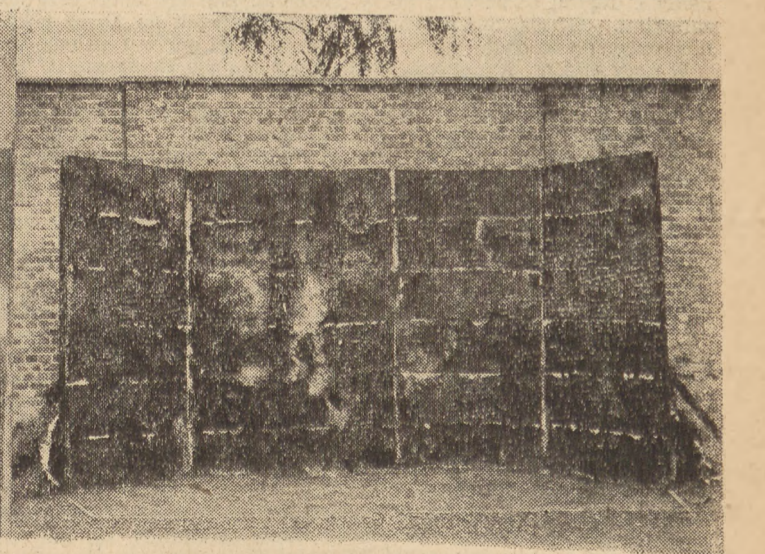


Arch. fot. „Dziennika Zachodniego“

Wokół Panteonu na olbrzymim cmentarzu wojennym Armii Radzieckiej pod Wrocławiem grupują się setki mogił żołnierzy ZSRR, poległych z dala od swej Ojczyzny, w obronie wolności demokratycznej Europy



Fot. St. Mucha, Kraków  
Pieca krematoryjne i „Sciana śmierci“ na bloku jedenastym w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu pochłonęły tysiące najlepszych — nów nie tylko Polski, ale i innych państw Europy, walczącej niezmordowanie o nowy porządek świata.



# Polskie Zaduszki w Paryżu

Już przeminęło ciepłe, słodkie lato, jesień wieje chłodem i drzewa z liści odziera. I nadszedł dzień, ze wszystkich dni najbardziej jesienny — Zaduszki.

Przez szeroko otwarte bramy cmentarzy przesuwają się ciche korowody odwiedzających groby.

Niosą kwiaty, wieńce i lampki. Złożą je na grobie rodzinnym, przyklepną na wilgotnej ziemi, a potem, poprzez łyż, rozejrzą się wokół i obok grobów, ustrojonych kwiatami i rozmigotanych światłem, ujrzą miejsca puste i czarne.

To groby tych, którzy nie mają rodzin.

Pod Paryżem, w niewielkiej, romantycznej miejscowości Montmorency jest taki cmentarz, gdzie spoczywają ludzie, którzy odbiegli od podziwności i ojczyzny i których śmierć spotkała na wygnaniu.

Polacy, mieszkający dziś w Paryżu, spieszą w dniu Zaduszek na te opuszczone mogiły dawnych emigrantów, którzy w poszukiwaniu wolności zawędrowali na paryski bruk.

Leżą tam cztery pokolenia żołnierzy i poetów, mężów stanu i myślicieli. Najstarsi z nich — to żołnierze spod znaków Napoleona, najmłodsi — żołnierze wojny ostatniej, uczestnicy polskiego ruchu podziemnego we Francji, ofiary niemieckich przesładowań.

Dołączmy się do pielgrzymki paryskich Polaków i w pochmurny, jesienny poranek pójdźmy razem z nimi na ten cmentarz.

Staroświecki, zabawny pociąg dowozi nas do Montmorency. Idziemy ulicą porośniętą drzewami, aż na stoku pagórka wznosi się mały kościółek.

Stary jest — wybudowali go jacyś dumni królowie Francji — i piękny, bo czyste, szlachetne linie gotyku łączą z pogodnym wdziękiem najwcześniejszego renesansu.

Przez stare drewniane drzwi wchodzi do wnętrza. W tyle, pod chórem, zatrzymujemy się koło niszy z grobowcami generała Kniaziewicza i Juliana Niemcewicza.

Nad marmurowymi sarkofagami znajdujemy tablice z napisem łacińskim i polskim. Styl tych napisów i niedziśnieszka ortografia przerosł nas w dawną epokę.

Oto klepsydra generała Kniaziewicza:

„Karol Otton Kniaziewicz — szlachcic polski — szkoty kadetów warszawskiej wychowawca — żołnierz za Kościuszki — pod Dubienką, pod Warszawą, pod Maciejowicami za Ojczyznę walczył — gdy Polska przemocą spiskowniczych zdrajców upadła, pod sztandarami francuskimi, wędrowny Ojczyzny geniuszem, służył — za wojny neapolitańskiej 1798 pod Civita Castellana i pod Gaeta ustawił — czterdzięci chorągwi na nieprzyjaciela zwyciężył — wnieśli triumfalnie do Paryża — za godnego przez wodza Championeta uznany — w bitwach pod Hochstadt i pod Hoelinden dzielnie się sprawił — nad rzeką Beręziną cnotcie żołnierza wiernym się stał — pod koniec wojny komandorem Legii Honorowej mianowany — po zgonie żony swoje na Triumfalnym Łuku Paryżem wykute i grobowiec na wygnaniu we Francji zostawił — piękny wzór cnoty i miłości Ojczyzny Polsce przekazuje.“

A oto tekst tablicy upamiętniającej życie Niemcewicza:

„Julian Ursyn Niemcewicz — szlachcic polski — szkoty kadetów warszawskiej wychowawca — w sprawie Rzeczypospolitej za przelotnego sejmu czteroletniego zapaśnik dzielny i szlachliwy — żołnierz 1794 roku pod Kościuszką nieuległy — ranny pod Maciejowicami i jeniec — za odradzającej się Polski 1830 roku senator — poeta zawołany — mowa wyborna — sławy przedków czciciel wierny — dzieł ojczyńskich miłośnik i pisarz — wszystko cokolwiek sprawował, mówił, pisał, cokolwiek w duszy karmił, niepożyty Polak świętą miłością Ojczyzny rozpiomieniał — przed śmiercią tak na grobie kazał wykuć skargę — póki żyłem, Ojczyznę kochałem — umieram na wygnaniu.“

Opodal tych tablic umieszczono jeszcze jedną, z której dowiadujemy się, że w każdym rocznicę śmierci Niemcewicza odprawiane są w tym kościele nabożeństwa żałobne, a po nabożeństwie ubogim rozdaje się chleb, a dla wielu z nich jest to szóstka komunalnych książecz-

ki do nabożeństwa. Ta fundacja, utworzona przed laty, przez współczesnych Niemcewiczowi, przetrwała do dnia dzisiejszego.

A dalej widzimy jeszcze kilka innych tablic: ku pamięci Anny Czartorskiej, żony księcia Adama; Władysława Strebosza, historyka i powstańca z 63 roku; i najświeższa — ku pamięci Francuzki, Anny Archambault de Montfort (żony prof. de Montfort, historyka francuskiego, autora niedawno ogłoszonej rozprawy o Kościuszcze), która — jak głosi napis — służyła sprawie przyjaźni polsko-francuskiej i zginęła w niemieckim obozie koncentracyjnym w Rawensbrück. Pośmiertnie udekorowano ją, za udział w walce z Niemcami, Legią Honorową i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Wyszliśmy z kościoła i idziemy na cmentarz.

W górę śpiewa żałobny szelest drzew. Wśród żółtych liści kasztanów czernieją wąskie, ostre kontury gałęzi.

Mała uliczka dochodzi do murów cmentarza. Przechodzimy przez bramę i zaraz, w pierwszym rzędzie grobów, obok nieznanych nazwisk francuskich znajdujemy nazwisko polskie: Józef Franciszek ksiądz Gedroyc, komendant sztabu głównego Cesarza Napoleona, generał czternastokrotnie ranny, pod Waterloo znalezione między poległymi.

Jeszcześmy nie ogarnęli poczty, wychylającej się z tego napisu, a już wzrok nasz ściąga mogiła, na której wykuto największe w dzielnicach Polski nazwisko: Adam Mickiewicz.

Tu, pod tą płytą leżał, nim go nie przewieziono do Krakowa i złożono między królami, w krypcie katedry wawelskiej. Dziś miejsce to służy za grób rodzinny Mickiewiczów. Spoczywają w nim prochy żony poety, Celly z Szymanowskich Mickiewiczowej i ich dzieci. Ostatni pochowany tu został w roku 1928 syn Adama, Władysław, pierwszy kolekcjoner pamiętek po swym wielkim ojcu.

A opodal żołnierski grób generała Henryka Dembińskiego, który karierę wojskową rozpoczął pod skrzydłami orłów napoleońskich, potem bił się w powstaniu listopadowym, a gdy upadło, wierny hasłu „za waszą wolność i naszą“ u-

dział brał w powstaniu węgierskim w roku 1849.

Idziemy dalej. Oto jeszcze jeden grób żołnierza napoleońskiego, generała Władysława Zamojskiego, grób szeroki, otoczony ciężkim łańcuchem. Obok prosta płyta, pod którą spoczywają prochy rzeźbiarza Cypriana Godebskiego, a tuż obok wspólna mogiła biednych, skromnych emigrantów, zmarłych na wygnaniu w paryskim przytułku św. Kazimierza. Obok nazwisk umieszczono tylko datę śmierci — daty urodzenia już nie znano. Ot, szara brzość uchodząca. Ale wśród tych Oliszarowskich, Jesietrzyńskich i Siemiaszków jest jedno nazwisko, które rangą przewyższa generałów: Cyprian Kamil Norwid.

Tak, Norwid, ten poeta o słowie granitowym i myśli odważnej jak strzała, za życia był nieznan. Ostatnie dni spędził w przytułku dla starców. Umarł w nędzy. Pochowano go we wspólnym grobie i przypadek tylko zdarzył, że to wielkie imię wykuto na płycie.

Czy taki sam los spotkałby go, gdyby nie opuszczał kraju? Wszak w młodości wiersze jego oklaskiwano gorąco w salonach warszaw-

skich. Czy to więc nie wygnanie rzuciło go w niepamięć?

Idmy dalej. Oto grób historyka Aleksandra Chodźki, tu zaś Karola Sienkiewicza, fundatora Biblioteki Polskiej w Paryżu.

A dalej groby następnego pokolenia, to znaczy tych emigrantów, którzy wyszli z kraju po upadku powstania styczniowego.

Pod nazwiskami powtarzają się stale te same napisy: mąż szlachty, Polak prawy, żołnierz znamienity. Na uboczu spotykamy jeszcze jeden grób, niedługo zapewne piękny, bo wykuty w białym marmurze. Leży w nim romantyczna pani, Delfina Potocka, muza i opiekunka Zygmunta Krasińskiego i Fryderyka Chopina. U stóp swych kazała wyrzeć taki werset:

„Jeszcze kielich mojej doły  
Wiele kropel ma,  
Muszę cierpieć, pić powoli,  
Wypić aż do dna.“

I tak od grobu do grobu, od pokolenia do pokolenia zbliżamy się do czasów ostatnich. Na murze znajdujemy tablicę, poświęconą Jerzemu Paczkowskiemu, pocie, redaktorowi przedwojennego „Cy-

rulika“, który aresztowany na północ Francji, jako uczestnik ruchu podziemnego, zmarł w obozie w Niemczech.

W sąsiedztwie grób innego żołnierza z armii podziemnej, uczonego, Włodzimierza Kaczorowskiego. Obok spoczął ksiądz Augustyn Jakubisiak, wykładowca z Sorbony, jeden z najwybitniejszych filozofów katolickich, a parę kroków dalej Anna de Montfort, której tablicę widzieliśmy w kościele.

Jesteśmy z powrotem przy bramie cmentarnej.

Wracając z tego cmentarza, odnosimy wrażenie, że wracamy z wybieckiej w jakieś odległe czasy, w epokę polskiego romantyzmu.

Kryta wawelska jest cmentarzem królów polskich, Skalka jest cmentarzem ludzi zasłużonych, Montmorency — jest cmentarzem polskiej wygnanicy.

I stąd ten specyficzny smutek, jaki wieje od tych grobów, stąd te skargi i wyrazy rozczarowania, jakie umierającym na obczyźnie wyrwywały się z ust w godzinie śmierci, a które znajdujemy rozsiłane wśród napisów na płytach grobowych. Władysław Borkowski.

## Łowy w dawnej Polsce

W dniu 3 listopada przypada dzień św. Huberta, patrona myśliwych. W ubiegłych wiekach, poczynając już od św. Enstachego (20 września), którego również uważano za patrona myśliwych, rozpoczynał się okres wielkich łowów, trwający aż do wiosny.

Polska, którą zalegały największe puszcze w Europie, słynęła z łowów i miała najspanialsze tradycje myśliwskie. Polowanie w Polsce było ulubioną rozrywką rycerską, źródłem dochodów, oraz doskonałą okazją do popisania się tężyzną fizyczną, przytomnością umysłu i odwagą.

Szlachta zawarowała sobie przywilejami prawo polowania na grubego zwierzca, a więc na tury, żubry, rysie, losie, dziki i niedźwiedzie, pozostawiając włóścianom (od roku 1557) jedynie prawo do łowienia wilków, lisów, zajęcy i rosomaków.

Polowano z sokolami, z psami, z obławą, z siecią, lubiano ścigać zwierzca konno, rażąc go w pościegu strzałami z kuszy i łuków, aż wreszcie zmęczonego i osaczonego przez psy dobijano oszczepami. Myśliwska broń palna weszła w Polsce w powszechne użycie stosunkowo bardzo późno. Lęk i oszczep lepszy się okazywał „od krzostkowego półhaka o niepewnym strzale, który raz wypalony, nie miał już nawet wartości dobrego kija“.

Na polowanie wyruszano jak na wyprawę wojenną, na całe tygodnie, z orszakiem, liczącym często setki osób. Jeszcze do roku 1573 dochowywały się w Polsce specjalne wsie, oparte na prawie łowieckim, nie placące zwykłych podatków, które, jak mówi uniwersał poborowy „na łowach siedzą“, mające za obowiązek dostarczać zwierzca na stół królewski i ułatwiać organizowanie królewskich polowań. Zniknęły te wsie dopiero po wygaśnięciu Jagiellonów.

Wszystko zamilowanie do myślistwa opanowało współczesnych, wnosić możemy z dzieł Długosza. Opisuje on między innymi, że biskup krakowski, Paweł, (1260 do 1292), gdy mu w czasie polowania w puszczy kieleckiej jeden z myśliwych niebacznie spojczył zwierzca, który zawrócił od sieci i umknął, w gniewie i uniesieniu myśliwskim przebiegł go za to rohatyną. Gdy tenże biskup Paweł odprawiał rano mszę świętą, zapomniał kościół orszak myśliwskich biłskupa z ogarami, chartami i sokolami, trzyzami w pogotowiu i zaraz po zakończonej mszy biskup siadł na koń i gwałt do kniei.

Najwspanialsze polowania odbywały się oczywiście na dworach królewskich. Utrzymywano tam specjalnych urzędników, setki myśliwych i służby, z których każdy miał tytuł lub nazwę, jak łowczy, podłowczy, polownik, sokolnik, dojeżdżacz, szczwacz, stanownicz, kołowy, bobrownik, śledniczy (do badania śladów), osacznik i inni. Do nich należała organizacja polowania, utrzymywanie przyborów łowieckich, układanie do myślistwa psów i sokolów.

Z królów polskich wszyscy Piastowie i Jagiellonowie byli zamilowanymi myśliwymi, królowie elekcyjni już mniej polują, ale i wśród nich nie brak wielkich myśliwych.

Bolesław Krzywousty, jeszcze jako młodzieniec, lubił polować z oszczepem w rękę na dziki i niedźwiedzie. Wielkie polowania urządził Krzywousty na żubry i dziki w puszczech usedomskich, na wyspach leżących powyżej ujścia Odry (Usedom i Wolyn). Tam to, wg słów kronikarza, spotkała niebezpieczna przegródą cześnika królewskiego, Ścielecha, zaatakowanego przez rannego żubra. Mieszko Stary tak zapamiętał polował na niedźwiedzie, że zaobrnił na nie polować, zastrzegając sobie wyłączne prawo do tego polowania, jako tzw. regalia. Ostatni z Piastów, Kazimierz Wielki, urządził polowania słyne na całą Europę. W przedborzu nad Pilicą miał swój ulubiony pałac myśliwski.

Złote karty polskiego łowectwa to okres panowania Jagiellonów.

## Badanie znaczków pocztowych

Na kongresie filatelistów brytyjskich, jaki odbył się w Birmingham, znany filatelista i radiolog, W. H. S. Cheavin, zademonstrował wynaleziony przez siebie aparat, przy pomocy którego będzie można w przyszłości wykrywać z łatwością wszelkie falsyfikaty znaczków pocztowych. Cheavin oświadczył wobec zebranych filatelistów, iż prace nad swym aparatem, działającym przy pomocy promieni Roentgena, rozpoczęwał jakieś 10 lat temu, gdy pracował w oddziale oentgenologicznym w szpitalu miejskim w Middlesex.

Aparat, wynaleziony przez Cheavina, umożliwia nie tylko badanie nadruku, lecz ujawnia również wszelkie ewentualne zmiany we włóknie papieru. Ma to niewątpliwie wielkie znaczenie, gdyż wiele uszkodzonych znaczków pocztowych, które nabyć można na rynku filatelistycznym za minimalną cenę, przez odpowiednie uzupełnienie innym papierem i przedrukowanie sprzedają „specjaliści“ jako znaczki pełnowartościowe po cenach od 20 do 3.000 funtów szterlingów, w zależności od wartości katalogowej. Przy pomocy stosowanych dotychczas metod badania (mikroskopu i promieni ultrafioletowych) fałszerstw takich nie można było wykryć. (K)

„Prace konspiracyjną w Opoczynie rozpoczęło nas dziesięć wsi Władysławów, gm. Niewierszyn — opowiada kpt. Mieczysław Janiszewski. Z konspiracji grupa szybko przeszła do partyzantki. Niszczymy akty poborów kontyngentów, rozbrajalimy policję, niszczyliśmy maszyny niemieckich mieczarzy, paralizowaliśmy łączność między oddziałami żandarmerii niemieckiej i gestapo. Często współpracowaliśmy z innymi oddziałami partyzantkimi. Grupa nasza wzrosła niebawem do 50 osób.“

W nocy z 13 na 14 sierpnia 1943 roku oddział pod dowództwem „Trojana“, b. oficera zawodowego, stoczył w Kawęczynie, gm. Niewierszyn krwawą bitwę z nastanymi przez członków NSZ, Krelwoskami i właściciela Kawęcina, Łępickiego, oddziałami żandarmerii niemieckiej. W walce tej, która trwała całą noc, zmusiliśmy Niemców do odwrotu. Stracili oni 15 zabitych i rannych.

Kapitan Janiszewski opisuje następnie akcję odwetową za spalenie 2 wsi polskich: oddział Gwardii Ludowej uderzył wówczas na niemiecki wieś Klemęcynów, gdzie rozbrojono 18 SS-manów, zniszczono 4 niemieckie gospodarstwa i rozstrzelano przy wodoc SA, znanego polakożercę. Ludność cywilną — choć niemiecką — gwardziści oszczędzili. Po akcji tej i utrzymaniu listu z ostrzeżeniem skierowanym przez partyzantów do żandarmerii niemieckiej, Niemcy nie stosowali więcej na tym terenie represji

Wszystcy z tej dynastii — to wielcy myśliciele. Polowali oni najchętniej na Litwie, w puszczy Białowieskiej i w tak zwanej pięci Birsztąńskiej, a gdy rezydowali w Krakowie — w puszczy Niepomickiej.

Polowania w pięci Birsztąńskiej tak były urządzone, że setki obławników spędzało zwierzynę do puszczy, okolonej wielką pięci Niemna. Gdy pięta zapeliiała się zwierzyną, wjeżdżał do niej król z orszakiem myśliwskim, po czym pięta zamykano sieclami.

Z królów elekcyjnych największym niewątpliwie myśliwym był Stefan Batory. Namietność ta stała się też przyczyną jego śmierci. Sprowadzał on psy myśliwskie aż z Toskanii, Mediolanu i Anglii. Za sokola dobrze ulozonego do polowania dawał trzy karmne woły. Książęta śląscy: o-polski, legnicki i księża na Brze-gu, znając upodobania króla polskiego, wielokrotnie odbarali Batorego psami myśliwskimi. Ostatnie polowanie Batorego opisał jego lekarz przyboczny, Simonius. Król polował w r. 1586 w okolicach Grodna na zapalozwywie, nie zważając na ciężką zimę, która już w listopadzie nawiedziła Polskę. Z kniei wracał tak przezieblony, że rąk i nóg nie mógł dogrzeać, przy większym nawet ogniu. W dniu 2 grudnia puścił się król za dzikiem, ze znacznym poczem dworzan. Zatrzymano się w Kudzynie pod Sokółką, o 5 czy 6 mil od Grodna, w ekonomii królewskiej. Mimo cierpienia, które od kilku dni sprawiała królowi otwarta rana na nodze, wyruszył w bory kudzyńskie. Nazajutrz uczynił to samo, ale trzeciego dnia, a było to 4 grudnia, wobec zwiększających się cierpienia, wrócił pod wie-czór do Grodna. Gorączka zwiększała się co dzień, aż 12 grudnia śmierć przedwcześnie, bo w 53 roku życia, zabrała wielkiego monarchę.

Simonius, który jako lekarz nadworny musiał określić przyczynę zgonu, orzekł, że była nią „zbytńska namietność myśliwska“.

Słynne też polowania urządził Władysław IV i August III. Ten ostatni polował we wrześniu 1752 roku z żoną, synami, dworamiami polskimi i saskimi w puszczy Białowieskiej, na którym to polowaniu sama tylko królowa zabiła 20 żubrów.

Podobnie jak królowie, tylko w skromniejszych ramach, dostosowanych do warunków materialnych i pozycji socjalnej, polowali magnaci, szlachta, duchowieństwo, polowali także i lud wiejski, bo choć przepisy ograniczały jego prawa polowania, to ołbrzymie puszcze i mnogość zwierzca sprawiały, że ograniczenia te, zwłaszcza na Litwie, pozostawały martwą literą.

Równolegle ze zmniejszaniem się lasów w Polsce, poczęły zanikać tradycje myśliwskie. Najwspanialsze gatunki zwierząt łownych, które mogą być w wielkich puszczech, jak: tur, żubry, losie i niedźwiedzie, przynajmniej w ostatnich latach nie widzieliśmy. Polowanie w Polsce przestało być próbą siły i odwagi oraz dawać poczucie niebezpieczeństwa.

Juliusz Niekras-

## Z partyzanckich bojów Gwardii Ludowej

### Bitwa na Diabiej Górze

W dniu 24 października minęła czwarta rocznica wielkiej bitwy na Diabiej Górze, w województwie łódzkim, stoczonej przez oddziały Gwardii Ludowej im. gen. Bema, z przeważającymi liczbą i uzbrojeniem oddziałami Wehrmachtu i SS. W bitwie tej Niemcy ponieśli sromotną porażkę. Oto jak opisują walki poprzedzające bitwę na Diabiej Górze oraz przebieg samej bitwy jej uczestnicy.

„Pracę konspiracyjną w Opoczynie rozpoczęło nas dziesięć wsi Władysławów, gm. Niewierszyn — opowiada kpt. Mieczysław Janiszewski. Z konspiracji grupa szybko przeszła do partyzantki. Niszczymy akty poborów kontyngentów, rozbrajalimy policję, niszczyliśmy maszyny niemieckich mieczarzy, paralizowaliśmy łączność między oddziałami żandarmerii niemieckiej i gestapo. Często współpracowaliśmy z innymi oddziałami partyzantkimi. Grupa nasza wzrosła niebawem do 50 osób.“

W nocy z 13 na 14 sierpnia 1943 roku oddział pod dowództwem „Trojana“, b. oficera zawodowego, stoczył w Kawęczynie, gm. Niewierszyn krwawą bitwę z nastanymi przez członków NSZ, Krelwoskami i właściciela Kawęcina, Łępickiego, oddziałami żandarmerii niemieckiej. W walce tej, która trwała całą noc, zmusiliśmy Niemców do odwrotu. Stracili oni 15 zabitych i rannych.

Kapitan Janiszewski opisuje następnie akcję odwetową za spalenie 2 wsi polskich: oddział Gwardii Ludowej uderzył wówczas na niemiecki wieś Klemęcynów, gdzie rozbrojono 18 SS-manów, zniszczono 4 niemieckie gospodarstwa i rozstrzelano przy wodoc SA, znanego polakożercę. Ludność cywilną — choć niemiecką — gwardziści oszczędzili. Po akcji tej i utrzymaniu listu z ostrzeżeniem skierowanym przez partyzantów do żandarmerii niemieckiej, Niemcy nie stosowali więcej na tym terenie represji

zioborowych. W tym czasie gwardziści byli jedyną bojową organizacją w Opoczynie.“

„Biliśmy Niemców, gdzie się dało — opowiada drugi działacz niepodległościowy mjr. Stelak. — Staliśmy się postrachem dla wsi stycznych zdrajców, volksdeuschów, a nawet większych oddziałów żandarmerii i gestapo. Nadszedł październik 1943 r. Zamierzaliśmy przejść na teren pow. radomsko-szczańskiego. W nocy z 23 na 24 października staliśmy w sile ok. 150 ludzi w lesie odległym o 5 km od Żarnowa. Na pożegnanie przagniśmy pozostawić po sobie pamiętkę tj. rozbroić policję, zniszczyć młeczarnie, papieri kontryngentowe i pocztę w Żarnowie. O godzinie 5 ruszyliśmy na Żarnów. Moja grupa miała rozpocząć akcję atakiem na posterunek policji.“

Na rynku w Żarnowie zastaliśmy niemieckie auta pancerne i tankietki. Jak dowiedzieliśmy się później, Niemcy mieli przypuścić nazajutrz atak na nasze pozycje. Zgrupowali oni w tym celu przeszło 2 tysiące żandarmerii. W tej sytuacji nie pozostawało nic innego jak odwrot. Jednak Niemcy zauważyli nas i otworzyli ogień z ciężkiej broni maszynowej, rozpoczynając jednocześnie pościg tankietkami.

Cofaliśmy się bocznymi drogami w kierunku na Siucice i Rusz-wice. O godz. 11 przed południem dotarliśmy do Diabiej Góry, pod wsią Kławe, gdzie zamierzaliśmy odpocząć, korzystając z gościnny miejscowych gospodarzy. Czujki zawiadomiły jednak niebawem, że Niemcy nadciągają ze wszystkich stron. Wznowiliśmy marsz poprzez zachodni stok Diabiej Góry i oddział mój jako pierwszy wyruszył przez pole w kierunku wsi Brzezie. Tam czołowe plutony natknęły się na silny ogień niemiecki i rozgorzała bitwa.“

„A była to bitwa, co się zowie — opowiada z kolei porucznik Trebski Józef, pseud. „Stefan“ — ówczesny dowódca obsu-

gi RKM. Zostałem przydzielony do plutonu, który miał osłaniać odwrót. Kiedy 1 wypad oddziałów „Kruka“ i „Karola“ nie udał się, Niemcy pod osłoną ciężkiej broni maszynowej zaczęli się zbliżać do nas gęstą tyralierą. Dwa pierwsze plutony „Józka“ i „Kruka“ zajęły stanowiska na stoku góry i spokojnie czekały na atak. Gdy po upływie pół godziny nieprzyjaciel rozpoczął natarcie — dopuściliśmy go na jakieś 50 m. Dopiero wówczas odezwał się mój RKM, a zaraz potem — pistolety maszynowe, karabiny. Kto nie miał z czego strzelać — walczył granatami. Niemcy natychmiast rzucili się do ucieczki, pozostawiając na przedpolu około 20 rannych i zabitych. Powtórny atak niemiecki, który nastąpił ok. godz. 3 po południu, również się załamaliśmy. Niemcy byli zdezorientowani, strzelali chaotycznie trafiając często swoich, walka trwała jednak do wieczora.“

Po zapadnięciu zmroku oddziały nasze wycofały się już bez przeszkód w lasy rzeszowskie. Nasze straty w porównaniu ze stratami wroga były nikłe liczącowo — lecz bolesne, dla pozostałych przy życiu towarzyszy.“

Wystąpił następnego dnia patrol znalazł na pobojowisku trzech najlepszych kolegów m. in. kochanego chłopca — Jakubiaka pseud. „Migłanc“.

Obok Jakubiaka leżały 74 kuski karabinowe i zdjęty z prawej nogi but. Wystrzeżawszy wszystkie naboje, a nie chcąc się oddać do niewoli, palcem nogi nacisnął język spustowy karabinu, popełniając w ten sposób samobójstwo.“

Poległych kolegów pochowaliśmy w prostym żołnierskim grobie, tam gdzie padli, wśród zarosli Diabiej Góry. Następnie zebraliśmy oddziały przeszliśmy w lasy żywieckie, gdzie koncentrowała się Brygada im. gen. Bema, a stamtąd, po połączeniu się z oddziałami znanego na terenie kieleckiego przywódcy Gwardii Ludowej „Garbatego“ na dalsze boje z Niemcami.“

H. Montgomery

# Niedowiarek

Opowieść

Pan Dewar wstrząsnął się przerażony, gdy coś musnęło mu twarz. W następnej sekundzie rozpoznał sylwetkę nietoperza, który w wątlm świetle księżycy skłmgnął bezszelestnie czarną smugą.

Niemily dreszcz przebiegł mu po krzyżach. W ustach poczuł suchość do obrzydzenia. Był wystraszony, śmiertelnie wystraszony. Czego się bał? Nieznanego. Tajemniczego. Nadprzyrodzonego.

Dopiero godzina upłynęła od chwili, gdy skończył swój odczyt dla członków miejscowego Klubu Literatów. W prelekcji tej zdołał wykązać niezbitie, że Nadprzyrodzone nie istnieje. Teraz jednak żałował, że pozwolił porwać się zapaleni i przekroczył termin czasu, jaki sobie wyznaczył. Sprawilo to, że spóźnił się na autobus do Inveravonu.

„Niedowiarek staje się w ciemnościach na wpeł wierzącym“ — poutarzał sobie cytate, której użył w swym odczycie.

Nagle rozległo się hukanie puchacza, a serce pana Dewara o ma-

ło nie przestalo bić z przerażenia. Nie dlatego, aby lekał się pospolitego tego ptaka. Po prostu z racji, że się bał, a odwaga jego kurczyła się coraz bardziej w miarę, jak uświadał sobie, że zbliża się do najnieprzyjemniejszego odcinka drogi. Szcieżka, którą kroczył, wkrótce zbieczy i zacznie się wic między ruinami starego zamczyska i cmentarzem. Według legendy miejscowej, w noc księżycowe zjawiają się w tym miejscu duchy dawno zmarłych ludzi, którzy chadzali tędy za życia, a krązą niekiedy i teraz, po śmierci. W prelekcji swej pan Dewar obalił w sposób przekonujący tę legendę.

W tej chwili dostrzegł postać jakiegoś mężczyzny, idącego polem od strony pobliskiej zagrody wiejskiej.

Pan Dewar pogratulował sobie w duchu. Obecność bliźniego sprawa, że wszystkie rzeczy wydają się w oczach człowieka zupełnie inaczej, niż w samotności. Będzie miał towarzysza przynajmniej na odcinku najbliższego kilometra,

aż do głównego traktu, w pobliżu bowiem nie ma żadnego innego domu ani budynku. Na szosie zaś poczeka na autobus, przejeżdżający o godzinie 0,35. Zwolnił kroku tak, aby się spotkać z drugim wędrowcem w miejscu, gdzie szcieżka zaczynała zbacać z linii prostej.

Upłynęły już ze dwie minuty od chwili, gdy kroczyli obok siebie. Okazało się, że nocny wędrowiec jest człowiekiem w starszym wieku, należącym niewątpliwie do warstwy robotniczej. Na „Dobry wieczór!“ pana Dewara odpowiedział nieśmiałym, bezzębnym uśmiechem. Był najwyraźniej rad ze spotkania pana Dewara tak samo, jak pan Dewar był rad ze spotkania nieznanego. Gdy tak szli blisko siebie samotną drożyną, odwaga pana Dewara jęła rosnąć znowu coraz bardziej.

W pewnej chwili zaczęli się zbliżyć do starego zamku. Zwalone jego mury rzucały cienie, które przecinały drogę niby kościste pazury jakiejś potwornej tapy, wbijające się w położony na przeciwko cmentarz.

Współtowarzysz pana Dewara zwolnił kroku i wpatrzył się bojaźliwie w cienie. Pan Dewar, który wrócił już zupełnie do równowagi, nabrał chęci do udzielenia nieznanemu wszelkiej opieki. Ten stanął nagle jak wróty i wyszeptał do niego trwożnie: — Czy sądzi pan, że rzeczywistość istnieje takie rzeczy?

— Jakie rzeczy? — zapytał ironicznie pan Dewar, dostrzegając równocześnie ze zdziwieniem, iż kompan jego nie rzuca cienia, choć księżyc zamienil całą okolice w istne królestwo cieni.

Starzec odpowiedział bojaźliwym, stłumionym szepceniem: — No przecież te rzeczy, z ciala i krwi — istoty ludzkie!

Raptem osty jego padły na cień Dewara. Starzec zadygotał ze zgrozy i... rozpylnął się w mrokach nocy.

(Przekład Wacława Madejskiego)

## Wykorzystanie przydziałowej wełny

W szeregu domów znajduje się jeszcze nieużyta przydziałowa wełna, jaką pracujący otrzymali swego czasu na karty przydziałowe. Jeśli w domu znajduje się jeszcze jakiś stary zapas (potrzeba około 5 dkg) wełny w innym kolorze, lub też stare, wełniane rzeczy, które z lekkim sercem sprujemy, zrobic sobie możemy praktyczną i elegancką kamizelkę. Nosić ją można z powodzeniem pod zimowy kostium do letnich bluzek, do cieplejszych bluzek zamiast zakieciaka a nawet, przy odpowiednim zestawieniu barw — do sportowej sukni.

Przyjmując, że każda z kobiet włada — lepiej lub gorzej — drutami, nie rozwadzmy się tutaj nad dokładnym opisem sćciągów i roboty. Wystarczy chyba krótkie objaśnienie podanych na załączonych rysunkach modeli.



brane ze starych zapasów 5 dkg wełny w innym kolorze służyć nam będzie na oblamowanie całej kamizelki i kieszonek paskiem szerokości 3 cm, wykonanym sćciągłem ryżowym. Kamizelka pierwsza zrobiona jest z 20 dkg przydziałowej wełny

## Paraliż dzie cięcy

Celem zwalczania rozszerzającej się z grozną szybkością epidemii paraliżu dziecięcego, prowadzą lekarze coraz bardziej energiczną akcję. Istnieją projekty zorganizowania tej akcji w skali ogólnoswiatowej, ale to są plany długofalowe, gdy tymczasem rzeczywistość wymaga natychmiastowych wskázówek, jak uchronić dzieci od tego strasznego cierpienia.

Lekarze rozróżniają dwie zasadnicze formy paraliżu dziecięcego: zapalenie mleczca pachterzowego (poliomyelitis) i zapalenie mózgu (polioencephalitis).

Choroba ta atakuje najczęściej dzieci najmłodsze, od pierwszego do piątego roku życia. Dzieci dwu i trzyletnie cierpią najbardziej i największe grozi im niebezpieczeństwo. Trudność leczenia spotęgowana jest tym bardziej jeszcze, że poliomyelitis rozszerza się tak łatwo, jak np. odra i korlusz. W pierwszych stadiach rozpoznanie choroby jest niemiernie trudno i lekarze często stawiają fałszywą diagnozę. Można mieć zapalenie mózgu, a wskutek tego, że żaden z charakterystycznych objawów nie występuje dość wyraźnie, zarówno pacjent, jak i lekarz, traktując chorobę jak każdą przejściową gorączkę, są najlepszej myśli.

Statystyka angielska wykazuje, że połowa tych, którzy przeszli przez polio, wróciła do zdrowia. Z pozostałych — część została tylko lekko sparaliżowana, część dotknięta bezwładem do końca życia, a 5% zmarło.

Aby zapobiec rozszerzaniu się epidemii, lekarze zalecają przestrzeganie następujących wskázówek:

1. Należy unikać przebywania w tłumie, ponieważ przez kaszel lub kichanie osób chorych zarazek polio przenoszony bywa na osoby zdrowe, które nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że są zarażeni i spokojnie obcuja ze zdrowymi.
2. Z pedantyczną starannością należy przestrzegać czystości.
3. Walczyć nieubłaganie z muchami, ponieważ one to właśnie najczęściej roznoszą zarazki.
4. Gotować mleko, jeżeli nie jest pasteuryzowane.

Amerykanie wydali już miliony dolarów na dokładne zbadanie całego problemu, a jednakże, mimo największych wysiłków, nie udało się jeszcze wyprodukować naprawdę skutecznej szczepionki, przeciwdziałającej zaatakowaniu organizmu przez tą straszną chorobę.

Niezmierna ruchliwość zarazków zmusza do specjalnej ostrożności nawet w stosunku do lekarzy, którzy powinni być wciąż poddawani dokładnym badaniom przez państwowy urząd zdrowia.

W okresie jesieni niebezpieczeństwo epidemii traci na sile, ponieważ paraliż dziecięcy należy do chorób, które rozwijają się przede wszystkim podczas lata.

## Rozrywki umysłowe

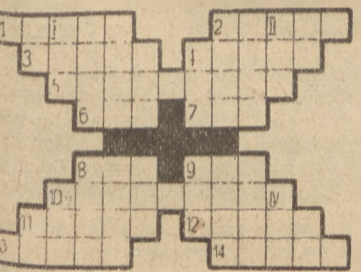
### 51 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

Część IV  
Czytelnicy posiadający w chwili rozstrzygnięcia Konkursu największą ilość punktów zdobędą 20 nagród. Autorom zaliczamy punkty jak za rozwiązywanie ich zadań. W celu jednak ułatwienia Redakcji prowadzenia statystyki, uprzejmie prosimy wszystkich Czytelników o nadesłanie rozwiązań z każdej części konkursu na kartkach oddzielnych, formatu karty pocztowej, czyli A 6 (wymiar 10,8 x 14,8 cm).

Jednocześnie ogłaszamy nieustający konkurs autorski.

Zwracamy się do wszystkich Czytelników o nadsyłanie prac do Konkursu Autorskiego. Kwalifikacje prac do druku zastrzega sobie Redakcja. Trzy nagrody autorskie zostaną przyznane na mocy ogólnego głosowania Czytelników.

#### 10. KRZYŻOWKA - LOGOGRYF - 3 pkt. (ul. A. Grzyb)



Po wpisaniu wyrazów według podanych znaczeń należy znaleźć rozwiązanie, jakim są dwa wyrazy ukryte w kratkach górnych, drugi w dolnych. W skład tych wyrazów wcho-

#### 12. REBUS - 5 pkt. (ul. Esse)



Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 25 listopada. Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru kartki pocztowej czyli A 6 (wymiar 10,8 x 14,8 cm).

#### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wszystkim Czytelnikom, którzy zapytują, czy nie można przysyłać rozwiązań z całego konkursu naraz, odpowiadamy odmownie z uwagi na to, że rozwiązania zadań publikujemy w czasie trwania konkursu.

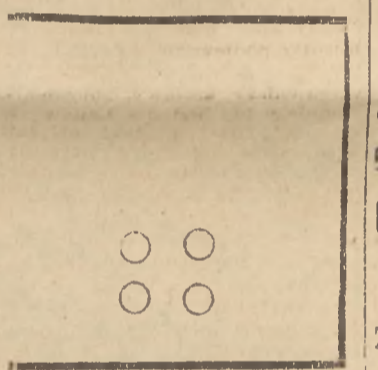
1. Pręzkowska, Bielsko. Dziękujemy za pamięć, pójdzie w następnym Konkursie.
2. Sobolewski. Czy skorzystał Pan z rady odpisania po arabsku?
3. Jeden z Czytelników pisze: Proponuje następujący system rozdziału nagród:
  - I kategoria to ci, którzy rozwiązali wszystkie zadania; otrzymują specjalne nagrody.
  - II kategoria to ci, którzy osiągnęli od 51 do 80 proc. punktów, między tych rozlosowuje się 10 nagród.
  - III kategoria to ci, którzy osiągnęli od 51 do 80 proc. pkt., między tych rozlosowuje się 5 nagród.

dzi jedna litera każdego z wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów pomocniczych: 1. rzeka we Francji, wypływająca ze Szwajcarii; 2. nazwa części kończyny po amputacji; 3. taniec z przysiadami; 4. imię bohaterki jednej z powieści poetyckich Byrona; 5. sądzenie, myślenie, oparte na przypuszczeniu; 6. spódnica; 7. gwóźdź do spajania metali; 8. rzeka na Ukrainie; 9. utwór liryczny; 10. historyk grecki; 11. port w Kamerunie; 12. trunek zdrojniale; 13. stolica republiki Tatarskiej; 14. gra towarzyska, romans.

Wyrazy pomocnicze pionowe: I. budynek mieszkalny; II. nadsładowanie kłektu bociana; III. nazwa najstarszej karty do gry; IV. długie drewniane łyżwy.

#### 11. PODZIAŁ GRUNTU - 1 pkt. (ul. Gryllik)



Ojciec umierając, pozostawił czterem synom w spadku kawałek gruntu, na którym rosły cztery drzewa owocowe (patrz rysunek), zaznaczając w testamencie, iż każdy syn ma dostać jednakową co do kształtu i równą część ziemi, zawierającą jedno drzewo. W jaki sposób podzielił się spadkobiercy.

## Przeczytajcie dzieciom...

### ZOFIA BRONIKOWSKA Powrót ze szkoły

Janek mówi: Wstap do mnie! Mieszkam niedaleko. Nowe znaczki mam. Zobaczysz!

Nie chcesz? A dlaczego?...

Tadzik znowu: Widziałeś Chińczyka-reklamę, w sklepie korzennym na rogu? Siedzi nad puszką herbaty i śmiesznie kiwa głową!

...I tyle pokus, jak w bajce! Jak w bajce o Szklanej Górze... Ale nic. Nie dam się! Zwycięzę! Do domu na czas dzisiaj wrócę!

Bo wczoraj... mama, nawet nic nie mówiła, nawet się nie gniewała. Ale musiała mi obiad podgrzewać... Była zmęczona i smutna. Nie chcę, żeby znowu czekała...

## Świat się śmieje...

PRZED WIZYTĄ I PO WIZYCIE



wełny koloru podstawowego, przód w połączeniu z resztkami innego koloru (lub kolorów) tworzy pasy.

Kamizelka taka w sumie kosztować nas będzie grosze, a w czasie zimowych miesięcy odda nie-



ocenione usługi. Dlatego też nawet panie, które nigdy nie miały drutów w ręku, zachęcamy do tej milej pracy. Zwawansowane przyjaciółki wytłumaczają i pokazują sposób wykonania, opłaci się poświęcić trochę nad drutami, bo robocizna, gdybyśmy ją chciały oddać w drugie ręce, jest najkosztowniejsza.

(„Saturday Evening Post“)

# Ostatnia twierdza polskości

## Z dziejów piastowskiego zamku w Brzegu



Archiw. fot. „Dziennika Zachodniego“  
Piękny portal piastowskiego zamku w Brzegu

Brzeg — stara piastowska stolica księstwa, posiada obok innych zabytków z epoki renesansu, ruiny zamku piastowskiego, istną perłę sztuki, o bezcennej wartości dla historii architektury Śląska.

O istnieniu obronnego zamku w Brzegu wspominają już dokumenty z lat 1235 i 1241, jednakże dochoowane do dziś resztki ruin pięknego, niegdyś renesansowego zamku, są już trzęcia a może nawet i czwartą z kolei budowlą na miejscu pierwotnego, drewnianego zamku.

Około roku 1369 piastowski książę Brzegu, Ludwik I (1359—1398) rozpoczyna budowę kamiennego, masywnego zamku — na fundamentach starego. Zamek ów, wedle wzmianek dokumentarnych, posiadał dwie wieże i nie był budowany (jak późniejszy) w formie zamkniętego czworoboku, lecz był otwarty od strony Odry.

Budowę ostatniego piastowskiego zamku, rozpoczął w końcowych latach swego panowania (w 1544 r.) książę brzeski, Fryderyk II. Umierając nakazał w testa-

mentem synowi a zarazem następcy swemu na Brzegu — Jerzemu II — natychmiastowe podjęcie dalszych prac, celem szybkiego wykończenia zamku, z uwagi na spodziewany najazd Turków, którzy osadzili się na Węgrzech i zagrażali Śląskowi.

Jerzy II osiadł na tronie książęcym w Brzegu (Fryderyk II umierając przeznaczył pierwszemu synowi Fryderykowi III dzielnicę legnicką, drugiemu zaś Jerzemu — dzielnicę brzeską) doprowadza dzięki mądrej gospodarce księstwo do rozkwitu. Jego 39-letnie rządy cechowała praworządność i łagodność w stosunku do podwładnych, dzięki czemu był ogólnie szanowany i czczony. Będąc zarazem wielkim miłośnikiem sztuk pięknych przeprowadza, mimo niespokojnych i wojennych czasów, budowę zamku z olbrzymim przepychem, w stylu włoskiego renesansu, zakłada też i buduje gimnazjum, które przetrwało aż do 1741 roku.

Budowniczym zamku był włoski architekt, Jakub Bawor (Baar) rodem z Mediolanu, któremu też w 1570 r. powierza magistrat budowę nowego ratusza. Z Baworem współpracował a następnie zajął jego miejsce nadwornego budowniczego księcia — zięć jego Bernhard Nairan (Nüron).

Sam zamek zbliżony formą do kwadratu, zajmował około 5.000 metr. kw. powierzchni, był 3 piętrowy, o wielu wieżyczkach i wieżach. Zewnętrzne ściany wypełniały bogate ornamenty stiukowe, pilastry, kapitele, postumenty, fryzy oraz obramowania okien i drzwi. Obok wznosiła się wysoka czworoboczna wieża, płasko zakończona, w rogach której u góry stało 4 olbrzymów kamiennych, z lancami w rękę, a między nimi spoczywały wykute w kamieniu lwy. Z portalu wchodziło się na dziedziniec, otoczony z trzech stron przebiegającymi po trójnymi galeriami. Wokół zamku znajdował się przepięknie urządzony ogród.

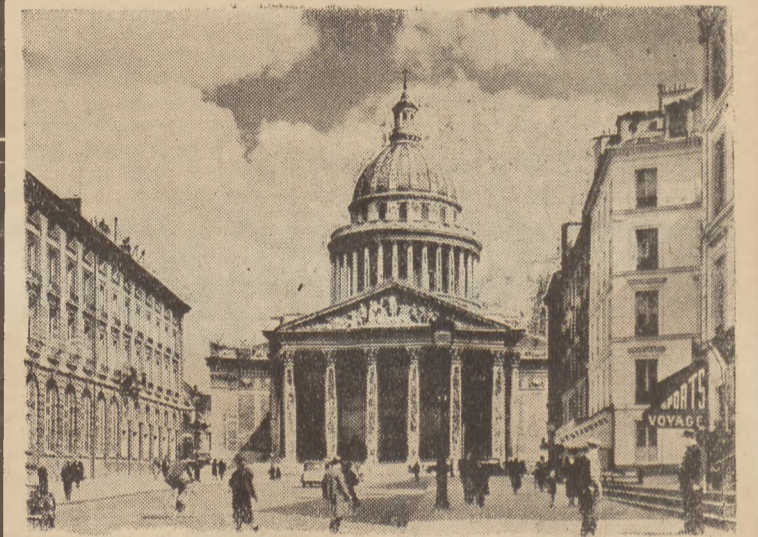
Szczególną uwagę zwracał artystycznie wykonany portal zamkowy. Choć ostatni Piastowie śląscy politycznie podlegali Niemcom — jednakże czuli się Polakami i chlubilili się swym polskim, królewsko-piastowskim pochodzeniem, o czym świadczą umieszczone nad głównym portalem popiersia władców polskich. W attyce portalu umieszczone były trzy polichromowane herby książęce. Pomiędzy nimi stały naturalnej wielkości posągi księcia Jerzego II i jego żony Barbary. Ponad attyką wznosiły się dwa piętra — każde o trzech oknach, oddzielonych korynckimi pilastrami. Między dwoma piętrami umieszczone były w 2 rzędach, z których każdy podzielony na 3 pola, 12 książąt z linii legnicko-brzeskiej — przodków Jerzego II.

Nad gzymsem, w środku portalu wykuty był w kamieniu orzeł piastowski.

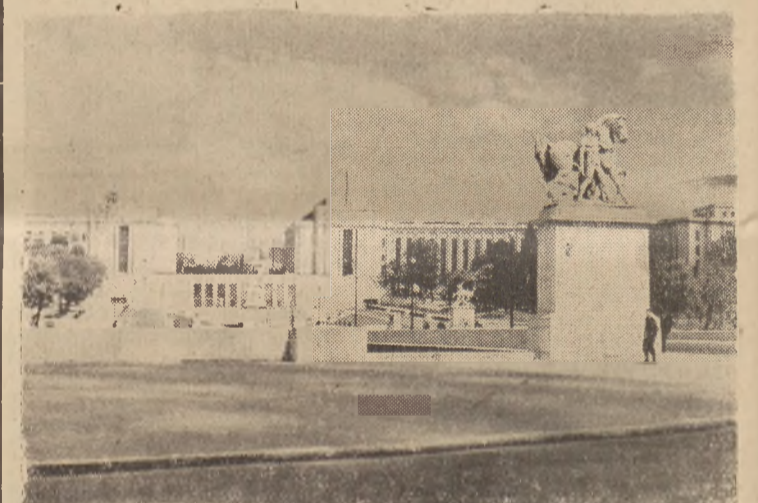
Do zamku przylegał też od wschodniej strony kościół św. Ja-



Paryż — ognisko kultury europejskiej  
Centrum miasta. Na pierwszym planie prefektura policji, w głębi katedra Notre-Dame



Panteon, leżący w sercu dzielnicy Łacińskiej, mieści w sobie groby zasłużonych



Pałac Châteaufort, wybudowany przed wojną, w czasie ostatniej wystawy paryskiej, na miejsce dawnego Trocadéro

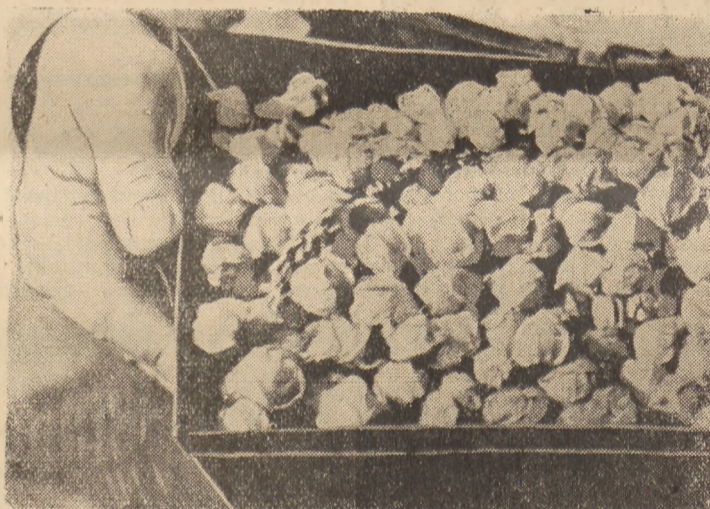
Fot. Cz. Datka

### Ciekawe doświadczenia naszych botaników

## »Polskie rodzynki«

Nie każdy wie, że oprócz rodzynków z winogron, można otrzymać je z innej rośliny, przy czym smak ich zwłaszcza w cieście niczym nie różni się od rodzynków właściwych. Rodzynki te otrzymuje się z jednorocznej rośliny, żyjącej w Peru i Brazylii, nazwanej Physalis Peruviana L. (Physalis Edulis). Jest to roślina pokrewna pomidorowi, a siostrzana rośliną tegoż gatunku jest

Physalis Franchetti, po polsku mechownica, znana u nas jako roślina ozdobna, z owocami w kształcie lampionów chińskich. Physalis Peruviana udaje się w naszym klimacie na każdej glebie, od ciężkich glin do piasków, byle miała dobry pokład z przegniłego nawozu. Sieje się ją w inspektach w lutym, a wysadza w maju. Daje zbiór owoców w październiku, a pod szkłem na-



Fot. W. Szalasny

Tak wyglądają zebrane owoce rodzynki brazylijskich. Paznokcie kciuka daje najlepsze porównanie wielkości owoców

wet jeszcze w listopadzie, w ilości półtora kg suszonego owocu z pięciu krzaków.

W pięcioletnim ogrodzie dyr-gam ogrodniczego inż. Szumca w Białej, rosną te omawiane rodzynki. Wyglądają one jak na reprodukowanych zdjęciach. W cieście tak do złudzenia przypominają smak rodzynki właściwych, że można wątpić w prawdziwość siów hodowcy.

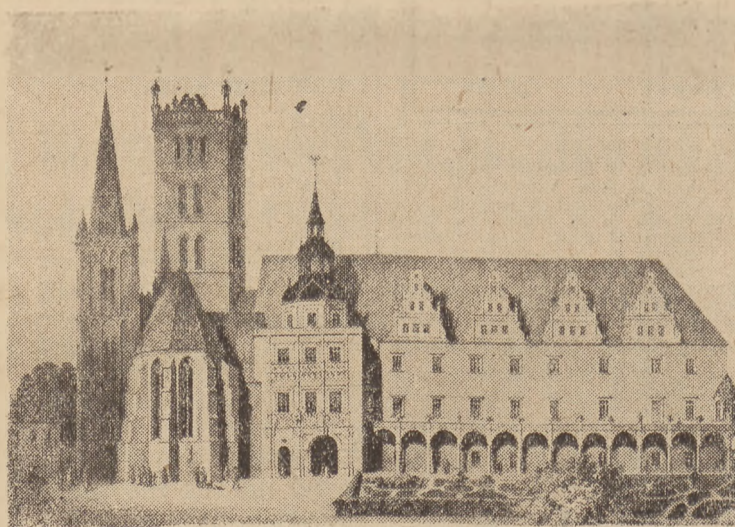
Inż. Szumiec zebrał wiele ciekawych spostrzeżeń na temat hodowanej rośliny, którymi podzielił się z fachowcami w czasopiśmie „Echo Ogrodniczo-Rolnicze“ (Tarnów, ul. Matejki 3). Dla laików, wystarczy wiedzieć, że rodzynki są łatwe w hodowli i można je produkować w naszym klimacie na szeroki skąd. Należy tylko suszenie przeprowadzać powoli, a wyniki będą rewelacyjne. Dziś około 100-tu hodowców zbiera plon z nasion, otrzymanych od inicjatora uprawy, dr. J. Karpińskiego. Każdy z nich uzyskał chyba po 15 kg owocu. Jeśli zużytkują wszystkie nasiona dla dalszej uprawy, to za 2 lata każda pani domu będzie sobie mogła pozwolić na bakę z „polskimi“ rodzynkami.

Inż. Szumiec przyrzeka odstąpić ogrodnikom naukowcom w na ilość nasion do rozważania, z obowiązkiem dalszych badań rośliny. Dyr. Główn. Rolniczego w Kozach k/Białej Krakowskiej dr. Domagalski obiecał również, że odstąpi część swego zbioru. Na wiosnę będzie można otrzymać u niego fance rodzynków, gotowe do wysiewania. (Sas)



Fot. W. Szalasny

Rozsadki rodzynków brazylijskich, wyhodowane przez inż. Szumca, dyr. ogrodniczy w Białej



Ogólny widok na zamek w Brzegu (rekonstrukcja)

dwigi. Pierwotnie (z pocz. XIV wieku) w miejscu tym wznosiła się kaplica, do której Ludwik I kazał dobudować kościół zamkowy, tak że stara kaplica stała się wówczas składową częścią kościoła. Wedle opisów starych kronikarzy, w kościele znajdowało się złocone drzewo genealogiczne Piastów, z portretami poszczególnych członków rodziny oraz rze-

bione postacie książąt brzeskich. Po śmierci księcia Jerzego II objął w księstwie rządy syn jego, Joachim Fryderyk, (1586—1602). W 1595 roku uzbierał on zamek, otacza go murem i zaopatruje w potrzebny do obrony sprzęt wojenny.

W 1642 r. — w czasie wspólnych w księstwie rządów Jerzego III, Chrystiana i Ludwika — zamek brzeski oblegają bezskutecznie Szwedzi, pod wodzą Torstensona.

(1672—1675) nad młodocianym synem, Jerzym Wilhelmem. W czasie swych rządów przeprowadza Luiza niezmaczną przeróbkę zewnętrznej zamku oraz zakłada nowy ogród. Na żądanie stanów w 1675 r. obejmuje rządy w księstwie Jerzy Wilhelm. Niestety nie było mu dane długo panować. Po powrocie z polowania zachorował i 21 listopada 1675 r. po ledwie dziewięćmiesięcznym panowaniu, umiera ostatni Piast brzeski a zarazem i śląski.

Osamotnione księstwo brzesko-legnickie, najdłużej opierające się germańskiemu zalewowi, przeobrazi ostatecznie na własność korony czeskiej, jako lenno cesarza austriackiego.

Dwór legnicki osadza w zamku brzeskim „Landeshauptmann“, który rządzi księstwem. Piękna niegdyś rezydencja książąt piastowskich pustoszeje szybko pod rządami Austrii. Bawią tu przejazdem liczne dwory książęce, m. in. też królowie saski w drodze z Drezn do Polski.

Katastrofą dla zamku była blokada i zbombardowanie miasta przez wojska pruskie Fryderyka Wielkiego w 1741 roku, w której to uległ zniszczeniu zamek wraz z przylegającym doń kościołem.

Smutne są dalsze dzieje piastowskiego zamku pod rządami Prusaków. Już w 1743 r. służył on jako magazyn zbożowy, a w 1755 r. otwarty zostaje tam skład piwa. Prusacy w wyrafinowany sposób usuwają z zamku wszelkie pozostałe tam jeszcze posągi, rzeźby a nawet kolumny, pilastry i kapitele. Część z nich uległa zniszczeniu, reszta zaś zdobi po dziś dzień pałace niemieckich książąt (np. Berlin) lub prywatne domy mieszczan brzeskich (kapitele-pilastry). A. Wiecek